

GAZETA LEKARSKA.

PISMO TYGODNIOWE

POŚWIĘCONE

WSZYSTKIM GAŁĘZIOM UMIEJĘTNOŚCI LEKARSKICH.

Cena Gazety Lekarskiej: w Warszawie: rocznie 5 rs., półrocznie 2 rs. 50 kop., na prowincyi,
w Cesarstwie i za granicą: rocznie 6 rs., półrocznie 3 rs.

Cena ogłoszeń: Trzy pierwsze po kop. 15 za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce
następne po kop. 10.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Gajkiewicz Władysław. Wydawca: Dr. Kondratowicz Stanisław

Adres Redaktora. Marszałkowska Nr. 45. Adres Wydawcy: Marszałkowska Nr. 49.

D-r med. Miniak-Bileczański (Polak)

stałe zamieszkały w Montreux w Szwajcaryi nad jeziorem genewskim udziela rad lekarskich.

W CHEMICZNO MIKROSKOPOWEJ PRACOWNI
dla celów dyjagnostyki lekarskiej

D-ra F. PRZEWOSKIEGO

Prosektora Anatomii patologicznej w Cesarskim Warszawskim Uniwersytecie.

Dokonywa się wszelkich rozbiórów mikroskopowych i chemicznych, moczu, krwi, śluzu, nasienia,
kału i t. d.

Chmielna Nr. 26.

2—1

W TYCH DNIACH OPUŚCI PRASĘ

MIKROSKOPIA I MIKROCHEMIA PLWOCINY

w chorobach dróg oddechowych.

O. BUJWIDA.

z 6-oma Chromolit. tablicami. Cena rs. 1. Skład Główny w Księgarni Gebethnera i Wolffa.

NAKŁADEM AUTORA

wyszedł z druku pierwszy zeszyt dzieła p. t.

PODREĆCZNIK CHIRURGII SZCZEGÓŁOWEJ

D-ra L. RYDYGIERA

Dyrektora pr. Kliniki chirurgicznej w Chełmie n. w.

Całe dzieło wyjdzie w III tomach a 6-ciu zeszytach opatrzone licznymi rycinami. Cena pojedynczego zeszytu wynosi 5 MK (rs. 2 kop. 50, flor. 2 cent. 75) całego dzieła 30 MK (rs. 15 flor. 16 cent. 50),

Nabywać można u wydawcy w Chełmie (Culm a w.) i we wszystkich księgarniach.

KAPSUŁKI i PIGUŁKI
Z BROMKU KAMFORY
DOKTORA CLIN

Laureata facultetu medycznego w Paryżu. — Nagroda Montyon.

KAPSUŁKI i PIGUŁKI Dra CLIN z bromku kamfory używają się w chorobach nerwowych, mózgowych, w dolegliwościach sercowych i oddechowych, oraz w następujących przypadłościach: *astmie, bezsenności, kaszlach nerwowych, spazmach, palpitacjach, kokluszach, epilepsyi, konwulsjach, zawrotach głowy, zagłuszeniu, gorączkach, migrenie, w chorobie pęcherza i kanałów moczowych* i na uspokojenie całego organizmu.

NALEŻY WYSTRZEGAĆ SIĘ PODROBIEŃ, I WYMAGAĆ JAKO GWARANCJĘ, NA KAŻDYM FLAKONIE MARKEJ FABRYKI (ZASTRZEŻONA), OPATRZONĄ W PODPIS

Clin & Cie i Medal Nagrody Montyon

Nabywać można w Paryżu u Clin et Cie, 14, rue Racine; zaś w Warszawie i na prowincyi za pośrednictwem wszystkich aptekarzy u których znajdują się jednocześnie **FIGUŁKI ŻELAZNE Dra RABUTEAU.**

PIGUŁKI ŻELAZNE D^{ra} RABUTEAU

LAUREATA INSTYTUTU FRANCYI

PIGUŁKI ŻELAZNE RABUTEAU są pokryte cukrem.

Liczne studia, dokonywane w szpitalach przez profesorów fakultetu paryskiego wykazały stanowczą skuteczność Pigulek żelaznych Rabuteau w następujących słabościach: *blednicy, bezkrwistości, w utratkach krwi, w ogólnej niemocy, wycieńczeniu, w rekonwalescencyach, w słabościach dzieci i wszystkich w ogóle słabościach spowodowanych brakiem krwi.*

PIGUŁKI ŻELAZNE RABUTEAU nie czernią zębów, dają się trawić najsłabszym osobom nie powodując obstrukcji. Zażywać regularnie po trzy pigułki rano i wieczorem przed jedzeniem.

Kuracja żelazem za pomocą pigulek Rabuteau jest bardzo oszczędna, stanowi ona bardzo mały wydatek dziennie.

Należy wystrzegać się podrobień, i wymagać jako gwarancję na każdym flakonie pigulek żelaznych D-ra RABUTEAU markę fabryki (zastrzeżoną) opatrzoną w podpis: **Clin & Cie i Medal Nagrody Montyon.**

Nabywać można w Paryżu u Clin et Cie, 14, rue Racine; zaś w Warszawie i na prowincyi za pośrednictwem wszystkich aptekarzy.

KAPSUŁKI MATHEY-CAYLUS

Wyrobu D-ra Clin — Nagroda Montyon

„KAPSUŁKI MATHEY-CAYLUS z essencji drzewa sandałowego w połączeniu z essencyami balsamicznymi są zalecane przez lekarzy na *choroby zastarzałe i nowopowstałe, białe upławy kobiet, na choroby kanału moczowego i wszelkie przypadłości kanałów moczowych.*

„Z powodu delikatnej karukowej obłonki KAPSUŁKI MATHEY-CAYLUS trawia się przez osoby najwęższe nawet i nie szkodzą w niczem żołądkowi.“

(Gazeta Szpitali Paryskich).

Zażywać 9 do 12 kapsulek dziennie. Szczegółowy opis dodaje się do każdego flakonu.

Należy wystrzegać się podrobień i wymagać jako gwarancję, na każdym flakonie KAPSULEK MATHEY-CAYLUS markę fabryki (zastrzeżoną) opatrzoną w podpis:

Clin. & Cie i Medal Nagrody Montyon.

Nabywać można w Paryżu u Clin et Cie, 14, rue Racine; zaś w Warszawie i na prowincyi za pośrednictwem wszystkich aptekarzy u których znajdują się jednocześnie pigułki żelazne Dra Rabuteau.

GAZETA LEKARSKA.

Treść. Edward Klink. Wspomnienie pośmiertne. Napisał Wł. Matlakowski. — L. J. Zabłudowski. Uwagi ogólne o mięsieniu (massażu) w chirurgii, jego zastosowaniu i technice. — II. T. Hering. Kwas chromny jako środek leczniczy w chorobach nosa, gardzieli i krtani (Dalszy ciąg). — III. Sochański. Poród przedwczesny, przyrośnięcie łożyska, ostre wycieranie i wypadnięcie macicy, (*Inversio uteri acuta cum prolapsu*). (Dokończenie). — J. Polak. Międzynarodowa wystawa higieniczna w Londynie (Dalszy ciąg). — Wiadomości bieżące. — Nadesłano do Redakcyi. — Dodatki. — Ogłoszenia.

EDWARD KLINK.

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE.

Na tle umysłowego życia u nas, bladego i drętwego w ogóle w porównaniu z życiem zachodniej Europy, a pochłoniętego przez teatr i dziennikarstwo w szczególności, ruch naukowy stanowi ledwie dostrzegalny punkcik. Jeśliby wniósłkować z głosów, pojawiających się w prasie, z bezowocnych wołań wydawców istotnie naukowych książek, jak Pamiętnik Fizyograficzny, możnaby mniemać, że społeczeństwo mało wie, a zatem nie wiele zajmuje się tą częścią umysłowego życia, a nawet pewien sposób, w jaki traktować nazwyczajono się kwestyje naukowe w tutejszej prasie, świadczyłby, że społeczeństwo nie odgaduje instynktowo, co jest nauka. Wobec takiego usposobienia ogółu, który mało interesuje się nauką i tymi, co ją uprawiają, tem przykrej zaznaczyć nam smutny fakt, że szczupłe koło pracowników maleje, nie mówiąc, że dla powodów ubocznych i poziom samego życia, ograniczonego wyłącznie niemal do spraw zdobywania sobie chleba, się obniża. Szczupła liczba profesorów przeredza się z każdym rokiem; niedawno straciliśmy Girsztowta i Fudakowskiego; niewielka liczba ich wychowanców, pracujących naukowo, choć w innym i skromniejszym zakresie, również topnieje, bo oto niedawno po Placzkowskim chowamy Klinka; nawet młode latorośle, zapowiadające przyszłych pracowników, śmierć zagarnia, że wspomnę tu Mieczysława Teraszkiewicza i Romana Kowalewskiego. Zbytecznem jest dodawać, że naturalny porządek, istniejący gdzie indziej, a stanowiący, iż po stracie nastąpi odnowa, że jednego pracownika zastąpi drugi z brzegu, u nas nie istnieje; pierwszych, t. j. profesorów nie zastąpią inni—to pewna; czy na miejsce drugich, t. j. pracowników — ochotników bez katedry, znajdą się następcy, którzy staną w pozostawionym przez ich zgon wyłomie—to jest wątpliwe. Wątpliwe w każdym razie. Gdzie życie naukowe wsiąkło w treść organizmu społeczeństw i stanowi jego nieoddzielną część, jak stanowią ją przemysł, lub rolnictwo, tam ani na chwilę

troszczyć się nie potrzeba, że po skonie jednego uczonego powstanie drugi, jak nikt nie troszczy się, że po zamknięciu jednego sklepu założy ktoś drugi. Czy następca dorówna poprzednikowi — rzecz inna; nie łatwo sprostą następcą Darwina sławie tego geniusza, lecz że się znajdzie nie jeden ale dziesięciu, którzy jego badania poprowadzą, oto nie ma wątpliwości, bo tam takie jednostki płodzą całe szkoły uczonych. U nas rzecz się ma inaczej; ledwie że przyjęły się od niedawna sztuki piękne; nauka zaś, która stanowi kwiat najcudniejszy, owoc najdoskonalszy życia umysłowego, przyjąc się dotąd mocniej i na dłużej nie zdołała. Niepodobna nie mieć tego na myśli, gdy się ma przedstawić szczerbę, jaka w tutejszem gronie naukowem powstała ze śmiercią Klinka, którego jako lekarza praktykującego z korzyścią inni zastąpią, jako uczonego zastąpi ktoś nie zaraz.

Nazwałem Klinka uczonym, w zupełności bowiem ta nazwa mu się należy, choć punktu tego bez objaśnienia zostawić nie można. Jeśli przez naukę pojmować tylko wielkie systematyczne prace w rodzaju Pasteur'owskich lub Koch'owskich, w takim razie nasze ubożuchne plody umysłowe ledwie że do kategorii surogatów naukowych zaliczyć się godzi; gdy jednak przypomnimy sobie, że obok ludzi jak Billroth lub Virchow, nawet w Niemczech i tacy jak Dittel lub Kaposi również naukę rozszerzają, jeśli weźmiemy do ręki wydawnictwa w rodzaju *Vierteljahrsschrift für Dermatologie und Syphilis*, przyznać musimy, że ani Klink przy owych uczonych, ani jego prace na zestawieniu z zawartemi w tem czasopiśmie nie tracą. Nie zdaje mi się zbyt cennym to wyjaśnienie u nas, gdzie z drugiej strony rozpowszechnione jest przekonanie, że każdy kto napisał artykuł, lub wydrukował sprawozdanie z wód kąpielowych jest jednym „z naszych najzdolniejszych lekarzy“ i uczonym. Klink nie należał do tych kuryjerkowych uczonych, lecz był prawdziwym uczonym; do tego zaś doszedł w sposób odmienny, aniżeli gdzieindziej się dochodzi. Profesor upatruje lub ma poleconych sobie młodzieńców zdolniejszych, którzy dopuszczeni do pracowni, przy jego boku wtajemniczają się w metodę, uczą się robić, zdobywają sobie technikę, instrument do naukowego badania; zasileni fundusikiem, przywiązany do posady asystenta, pomocnika, bezpieczni o dach, wsparci zasiłkiem za udzielane lekcye, w pracowni lub klinice mistrza pozostają lat kilka, poczem wyszkoleni naturalną, ubitą drogą wychodzą sami na mistrzów, co jest dobrze, lub nie osiągnąwszy katedry, co zdarza się rzadziej, idą praktyczną drogą, co również nie jest stratą dla społeczeństwa, które w łonie swoim znajdzie więcej o jedną jednostkę gruntowniej wykształconą. Inna a wielce odmienna jest kolej dla naukowych ludzi w zakresie medycyny u nas, inne bowiem obręby są mi mniej znane. Przedewszystkiem nauka jest rodzajem sportu; żeby się zaś sportowi oddawać, do tego trzeba krwi, osobnej weny, skłonności wrodzonej, zabawa ta bowiem, nauką zwana, nietylko że chleba nie daje ale wielokroć go ujmuje, a nawet jak się u nas do niedawna medykom zdarzało, wprost naukowych lekarzy na śmieszność i brak praktyki narażała. Na tem niedosyć! Niedosyć, że w przyszłości nic w postaci zapewnienia bytu lub ulgi nie migoce, trzeba jeszcze i za czasów studyjów przejść biedę, niejednemu rozpaczliwą i jednocześnie myśleć o pracy, prowadzonej w pracowni lub klinice i o kawałku chleba. Ztąd wypływa połowiczność i pozorny materyjalizm naszej młodzieży. Lecz i na tem nie kończą się trudności. Młodzieniec, obdarzony zdolnościami

i umiłowaniem tej tak ubogiej nauki, musi sam stworzyć sobie metodę, wyszkolić się, a do tego wyuczyć się przynajmniej niemieckiego i francuzkiego języka, ażeby wiedzieć, jak się to rozpoczyna własne myśli w formy słowne odlewać, jak blahe łupiny od jądra oddzielać, oraz jak rzeczywistym duchem naukowym swoje pierwsze nieudolne jeszcze plody natchnąć. Są to wszystko techniczne rzeczy, i je atoli przełamać trzeba, a że je przełamać niełatwo, tego dowód w niedoleżnej redakcyi nadsyłanych prac, oraz do pewnego stopnia w niestosunkowo małej liczbie pojawiających się robót w proporcyci do liczby zdolnej młodzieży kończącej uniwersytet, widzieć mamy prawo. Jeśli zaś sprężysta myśl młodości do tej systematycznej pracy gromadzenia faktów, rozbierania ich i oddawania w jasnej a naukowej formie się nie nagnie, to z czasem praca ta staje się coraz trudniejszą. Temu też brakowi szkoły przypisać należy owo zjawianie się u nas umysłów wichrowatych, których chaotyczne utwory, niepozabawiane stron trafnych i świadczące o gorącej miłości nauki, stawiają nieraz w drażliwym położeniu redakcyje i towarzystwa naukowe.

W takich trudnych warunkach, obdarzony ową skłonnością, owem fatalistycznym zamiłowaniem czegoś wyższego, wyrósł Klink na prawdziwego uczonego w naszym kraju. Krótko tylko bawił na prowincyi (w Wyszkwowie), gdzie czas jakiś próbował praktykować; smutne warunki życia prowincjonalnego lekarza zawróciły Klinka do rodzinnego grodu. Tu jąc się wypadło czegoś, coby dało kawałek chleba przedewszystkiem. Obrął syfildologiję, a do niej wniósł wszystkie przymioty swojego umysłu. Ślizka ta gałąź medycyny, nęcąca ku sobie łatwością wyrobienia sobie klienteli, usposabiająca do płytkiego traktowania rzeczy i do utonięcia w lekkiej rutynie, dla Klinka stała się takim samym dobrym przedmiotem do badania jak każda inna. Korzystając z bogatego materiału, jaki mu dostarczył szpital, lecznica i rozległa klientela, pozyskana niezwykle przymiotami umysłu i charakteru, Klink wywiczzył się i wykształcił na prawdziwego klinicystę, i jako takiego możemy go za wzór uważać doskonały. Pozostało to jedyne dla nas pole; na niem wypadło Klinkowi w udziale pracować jak i tylu innym, lecz wyrobił się na niem jak nie wielu, może jak nikt. Unas zazwyczaj zdolni ludzie, mając zamknięte pole badań teoretycznych, rzucają się i zjednywują obszerną praktykę, a nie wytrawieni doskonale w ogniu metody naukowej, wychodzą jedyne, i to nie zawsze, na pożytecznych, biegłych i dobrych praktyków. Klink różnił się od nich podwójnie: nie zaniedbał nigdy śledzić za badaniem teoretycznem, przez co nie oderwał się od jedyne naukowego, macierzystego gruntu, bez którego trzymania się medycyna praktyczna nie odświeżana nowemi sokami ze źródła czystej wiedzy, już w drugim pokoleniu i nawet z najzdolniejszych swych przedstawicieli miałyby wypłonione jednostki w rodzaju ukraińskich Michałków, robiących grosze i mających wstręt do każdej reformy; z drugiej strony zasilony teorią, Klink obserwował. Słowo to jest, zda się, puste — „obserwował“. A jednak jeden lekarz widzi seciny danego cierpienia i nic o niem powiedzieć nie może koledze swemu na naradzie, prócz banalnych zdań, lub wyrwanych z najświeższego numeru dziennika cytat, wtedy gdy inny widział tegoż cierpienia przypadków dziesiątek, a może o niem mówić długo i to mówić inaczej, świeżo, odmieniej, niż się w podręczniku uczyło. Nie ufając swojej, tak znakomitej, jak tego

mam dowody, pamięci, Klink postępował jedynie po naukowemu, notował, nie licząc na swą pamięć, obserwacje, skutkiem czego liczne, a tak urozmaicone przez życie spostrzeżenia nie tajały i nie bladły do jakiegoś nieokreślonego wrażenia, jakie pozostaje na dnie u innych praktyków. Dzięki swojej organizacji umysłowej i porządnej obserwacji, Klink badał nadzwyczaj trzeźwo, przez co nawet w tak ograniczonej specjalności, był niesłychanie oględnym w rozpoznaniu, ostrożnym w rokowaniu, co jego słowom taki walor u lekarzy, a taką zjednywało powagę u publiczności, publiczności często lekkomyślnej i skłonnej do wyprowadzenia swego lekarza w pole, wytargowania dla siebie ulg lub obietnic, za które potem całą odpowiedzialność każdej chwili zrzucać na niego zwykła. Klink był aż nadto ostrożny i nie tyle to czynił przez wzgląd, aby nie dyskredytować swojej powagi lekarza, słowem przez dyplomację, ile przez czujność badacza, który w chwili rokowania ma w myśli wszystkie możliwe zwroty, zatrzymania się i zejścia danej choroby; przez to nie narażał nigdy nauki, która nie zna omyłek, wynikających z wad organizacji umysłów, zbyt szparkich w sądzie, zbyt ciasnych dla objęcia całej przerażającej gamy zjawisk przyrody, lub zbyt płytkich we wnioskowaniu. Nic nie ma bardziej karlego i dziecinnego, jak przepowiednie i kategoryczne dylematy, stawiane codziennie przez medyków w zakresie takich zwikłanych zjawisk, jakimi są biologiczne. Nie upojony lekkimi wawrzymami powodzenia, które mu się rychło uśmiechnęło, Klink nie rozbraiał się z książką — rzecz, smutna to rzecz, tak rzadka w naszym tutejszym świecie lekarskim, w którym powodzenie i pieniądze zdają się nieraz wyrastać na cel główny, demoralizując młode pokolenia, pnące się w tę stronę za ogólnym prądem ku życiu. Widzieliśmy takich lekarzy, co niegdyś wcale poważnie wkraczali w dziedzinę filozoficzną, a dziś nie dają znaku życia o sobie, innych, którzy przodowali ruchowi, dziś potłuszcawszy zapomnieli, iż on istnieje; Klink, choć na równi z nimi cieszył się klientelą, pracował jak mól; skończywszy uniwersytet w 1872, pierwszą pracę ogłosił w 1873 roku, a ostatnią pozostawił w rękopisem w Czerwcu, nie przeczuwając, że jej drukowanej oglądać nie będzie. Zwrócony wyłącznie przez życie ku celom praktycznym, miał zwyczaj brać jakiś środek zalecany i w ścisłej obserwacji własnej przekonywać się o jego działaniu; prawie połowa prac jego do tej odnosi się kategorii. To znowu, uderzony niezwykłą mnogością postaci chorobowych, notował rzadkie ich przejawy. Pewny swego wykształcenia i swego doświadczenia klinicznego, stał Klink na straży nauki w obrębie swojej specjalności, sprawiedliwie oceniając mizerne a pretensyjne prace. Obeznanym z literaturą krajową, od samego początku był współpracownikiem „Rocznika Medycyny Polskiej“, streszczając do niego prace z zakresu syfilidologii. Wydawnictwo to, zamało ocenione dotąd, a i zamało, zdaje się, rozpowszechnione, o czym świadczy mała znajomość literatury krajowej u piszących, jeżeli miało przynieść pożytek w przyszłości, musiało zapewnić sobie wytrawnych pracowników, a Klink był jednym z najodpowiedniejszych. W ciągu kilku lat dawał też Klink streszczenia z prac polskich do *Vierteljahrsschrift für Dermatologie und Syphilis*. Czytelnik znajdzie w końcu poczet jego prac, tu zaś zaznaczymy, iż ta jego nauka i sumienność oddawna wyróżniała go w gronie „młodszych“ lekarzy; one zawczasu przeznaczały go na ordynatora, gdy ogłoszono konkurs na tę posadę

w szpitalu Ś-go Łazarza. Klink w r. 1875 znakomicie konkurs odbył otworzył szereg konkursów, które o tyle podniosły poziom lekarzy szpitalnych, usuwając nepotyzm i fawory, a wysuwając ludzi, chcących szczerze pracować. Władza w krótkim czasie oceniła jego sumiennosc z jednej, a zdolności z drugiej strony, czego dowodem, że tak młodego wysłała w 1877 r. swoim kosztem do Petersburga, celem zbadania urzędzeń szpitali wenerycznych. Owoce swoich spostrzeżeń zawarł w obszernem „Sprawozdaniu“, drukowanem w „Medycynie“ w 1879 r.. Sumiennosc, pracowitosc i wytrwalosc, tak rzadkie w naszym charakterze, a cechujące Klinka jako ordynatora i lekarza prywatnego, wnosil on do kazdej pracy, ktorej sie podjal. Zostawszy w 1879 r. redaktorem „Pamiętnika Tow. Lek.“, prowadzil go przez trzechlecie (1880, 1881 i 1882 r.) wzorowo, podniosl i utrzymal tresc jego na poziomie prawdziwie powaznego archiwum, rozszerzyl go tak dalece, ze zamiast obowiazkowej liczby 40 arkuszy, tom zawieral 61, 52, 58 arkuszy, do tego liczne drzeworyty i tablice; a nadto zdoal pozyskac sobie nowych platnych prenumeratorów (ktorych liczba z 94 w koncu 1879 r. urosla do 254 w koncu 1882). Zegnajac w koncu trzechlecia Towarzystwo Lekarskie (Pamiętnik Tow. Lek. 1882 r. przemowienie str. I—IV), skreslil interesujace przemowienie, pelne uznania dla spoldpracownikow, skromnosci co do siebie, a zarazem swiadczace o tem, jak pojmowal zadanie powierzzonego sobie wydawnictwa. Ile sie trzeba bylo naprosic, nachodzic, napisac, zanim sie tyle prac posciagaloz z roznych stron swiata, ile trzeba bylo dolozyc starań, aby kazdy zeszyt wyszedl na termin, o tem wiedza ci, co koło literatury lekarskiej u nas sie krecą, a ktorzy slownosc nasza doskonale znaja. Tem wydawnictwem Klink zasluzil sie najswietniej krajowi i Towarzystwu, choc nie tem jedynie. Raz jako chetny i niewymawiajacy sie brakiem czasu, powtore jako czlowiek znany z sumiennosci i charakteru, wreszcie jako stal bywalec na posiedzeniach Towarzystwa, lub jako jego sekretarz, Klink przyjmowal udzial w licznych, a nudnych nieraz komitetach; nieuchylal sie nigdy, owszem pamietamy wszyscy, gdy glono uskarzal sie na pomijanie go przy zawiadamianiu o czasie i programie komitetow, do ktorych skladu wchodzil. Ta skarga jego byla zarazem ostatniem przemowieniem jego w Towarzystwie.

Pomiesciwszy w „Medycynie“ szereg prac, nalezal do najzyczliwszych jej podpor; czul jednak wraz z innymi, ze w stosunku do swojej pracy, wkladanej do tego wydawnictwa, za maly mial udzial w kierownictwie niem; to bylo powodem, ze nalezal do tego szczuplego grona, ktore obmyslilo i przeprowadzilo w czyn nabycie od dawnego wlasciciela na wlasnosc „Gazety Lekarskiej“, ktorej odtad zostal jednym z najczynniejszych czlonkow i redaktorow, a w poczatkach, gdy skapo bylo z funduszami, dal bezprocentowo pieniadze na jej prowadzenie. Gazeta traci w nim swoja wazna i niepowetowana silę, nie ulega bowiem watpliwosci, ze jak z jednej strony swojemi pracami naukowemi i kieszenia, tak z drugiej swoim taktem, bezstronnoscia i uznaniem w innych kolach lekarskich, podniosl Klink znaczenie tego organu.

Tak czesto rozlegla praktyka, slawa, a nawet nauka chodzic zwykly w swiecie lekarskim z mizernym charakterem, tak czesto lekarz, swietny praktyk okrywa swoja wzietoscia lichego czlowieka, ze nie bedzie tu zbytecznem dodac, iz Klink byl takim, jezeli nie wiekszym czlowiekiem, jak lekarzem. Takt i po-

waga nie pozwoliły mu puścić się na tę, łatwą dla syfilidologów, drogę pewnych protekcijek, zażyłości w pewnych kołach, celem pozyskania sobie klienteli. Również szczęśliwie potrafił wychodzić z chorem, tak, że pomimo łatwiejszej niż w innej gałęzi, sposobności do wejścia w kolizyje z kolegami specjalistami, ich sobie przy całej sumiennosci traktowania choroby nie naraził. Nie ma tu miejsca na szczegółowszy rozbiór tego rzadkiego charakteru, proste zaś słowa, że to był człowiek cichy, pracowity, sumienny, prawy, bezstronności nadzwyczajnej, czego dawał dowody tak w Towarzystwie jak i w Gazecie, czyż są w stanie odmalować zgasłego tym, którzy go nie znali, wówczas gdy chwalcze języki, szafując w nekrologach temi i innymi epitetami, od dawna już im woń świeżości odjęły, a uszy nasze na nie nieczułem, uczyniły?

A jednak nie może nam wyjść z duszy ta postać średniego wzrostu, nieco zgarbiona, krokiem ociężałym podążająca spokojnie, skromnie, piechotą lub dorózką na naradę — lub do szpitala; nie może nam zatrzeć się ta twarz idealna, nieco marzycielska, milcząca, taka spokojna, tak szeroko patrząca, ocieniona bujnemi, jasnymi jak len promieniami włosów, zwieszającemi się nad czołem jak u Jowisza z Otricoli — z ustami na pół uchylonemi, jakby do pytania, jakby do uśmiechu. Widzimy ją, tę twarz spokojną, wyczekującą, z wyrazem jakby bolesnym, wspartą na dłoni przy marmurowym stole, przed drobnowidzem; w gabinecie dookoła nie ma świecidełek, zapachu, mebli napół buduarowych, jak u modnych lekarzy; zamiast tego, stoją przy ścianach police proste, nieoszlone, od dołu do góry zapechane książkami. Przypominamy sobie jak p. Edward chwali się, że ma cały komplet „Tygodnika Lekarskiego“, całą „Gazetę Lekarską“, cały zbiór „Kliniki“, całą „Medycynę“; mało co mu brak z zakresu jego specjalności; prosimy go o „Rabotylaboratoryj Warsz. Uniw.“ szuka i zawstydzony nie znajduje jednego poszytu; nie chce temu wierzyć, wreszcie przekonany tłumaczy się, że tak nieregularnie wychodziły z druku. Ten gabinet jego, to istna pracownia, poważna, surowa, a zarazem muzeum zbieracza i szperacza.

Zbieraczem też p. Edward był nielada. Salon jego był wyjątkowym salonem doktorskim; nie było tu szykownych mebli orzechowych, lub gruszkowych, jak każe moda, ani dywanów, ani błyszczących bronzów, ani zwierciadeł po ścianach, wszystko tu było zupełnie inne, niż to, cośmy w salonach przywykli widywać. P. Edward skoro próg sali przestąpił, natychmiast się ożywił, twarz jego się rozweselała, pierzchała z niej marzycielska zaduma. Ująwszy gościa pod rękę, prowadził, pokazywał obrazy, które w zadziwiający sposób wydobywał i ściągając potrafił i zdołał, a wszystko rzeczy cenne i piękne. Klink był amatorem sztuk pięknych z krwi i kości. Zdarzyło się, że w jego sali, zbiegły się 3—4 obrazy jednego pędzla z różnych kątów, i różnemi drogami, rzecz zadziwiająca, a znana zbieraczom. Za niektórymi płótnami lata polował, jak Szmidt — Ciążyński za swemi kameami, co tak porywająco opisał Grzegorzewski w „Ateneum“. Każdy obraz miał swoją historję. Ba i jakżeż jej mieć nie miał, gdy się dusza rwała do piękna, a w kieszeni było bardzo skromnie, a i to, co było, było krwawo i znojnje zapracowane, a nie odziedziczone w podolskim czarnoziemiu. Tu akwarelle Szermentowskiego, tu rysunki uderzającego podobieństwa i niezwykłego u nas, „narodu na wskrós arystokratycznego“ znawstwa wsi i ludu, to

znowu portret jakiejś cześnikówny owruckiej na porcelanie, to znowu rzeźby Klossa, lub arcydzieła w glinie Kurzawy. Na środku pokoju stoją w poszowaniu mebelki staroświeckie, błyszczące, niepokalnej czystości; na stole stoi bukiet z modrych chabrow, zielonych kiści traw, białych stokroci, złotych jaskrów, świeży, żywy, pachnący polem, błyszczący zielenią, dyszący nieba błękitem i blaskiem czerwcowego słońca, nie kupiony, ale ręką samej żony z pól urwany.

Gdyby nie znać i nie obcować z nieboszczykiem, z tego otoczenia, którego mizerny obraz sililiśmy się skreślić, badawcze oko odgadłoby rychło, że w tem mieszkaniu żyje idealna dusza, kawałek marzyciela, zapatrzonego nie w nasze życie zgiełkliwe a puste, wystawne a zimne, zbyt kowne a płytkie, ale w życie inne, wysnzione, wymyślone, oryginalne, do którego ten człowiek, wyższy pod każdym względem, po trudach grubijańskiej praktyki lekarskiej, po szorstkich stosunkach ludzkich uciekał, pojąc oko, które tak głęboko patrzeć umiało w harmoniję zjawisk cierpienia i brzydoty i do tego nieraz moralnej obok cielesnej, cudną harmoniją linii i barw ze świata Michała Anioła i Tycyjana.

I szperaczem był Klink z temperamentu. Rzecz to pewna, iż pracę każdą rozpoczyna badacz z wierzchu i ze środka; im dłużej żyje, im dalej pracuje, tem doбира się głębiej, tem z jednej strony posuwa się nie tylko naprzód, lecz z drugiej nawzajem cofa się wstecz w badaniu swoim, rozczytując się w dziełach swych poprzedników, coraz dawniejszych. I dopiero wtedy, gdy badacz nasz dotrze do zmarłych majstrów, do tych nieudolnych zda się dzieł naiwnych pionierów każdej wiedzy, wtedy staje się pisarzem wytrawnym i sądu pewnego, a nie skorego i tego, co inni zdziałali, świadom, a od młodocianej krewkości wnioskowania wolen. Znajomość literatury jest i będzie warunkiem nieodłącznym doskonałego pisarza. Klinka też pisanie zaprowadziło po nici aż do starych pisarzy szesnastego wieku. A wśród nich uczucie pokrewieństwa tak pod względem obranej galezi, jak pod względem ojczystym zatrzymało go na Wojciechu Oczce. Ta postać potężna, stykająca się z Batorym, nosząca na sobie wszelkie znamiona złotej epoki, wykształcona, doświadczona, ruchawa, reformatorska, nosząca dumnie głowę, fundująca zapisy, przykuła do siebie Klinka. Skrzętnie zgromadziwszy materiały, pozbierawszy stare papiery i wyciągi. Klink kosztem Towarzystwa Lekarskiego wydał dzieło *O c z k i „Przymiot i Cieplice“*. Jak zaś wydał, o tem przekonać się można, wzięwszy to dzieło do ręki. Poprzedziwszy je przedmową do czytelnika, dał obraz stanu naukowego za czasów Zygmunto-wskich, wydobyl mnóstwo szczegółów dotyczących Wojciecha i rodziny Oczków, odmalował, opierając się na dokumentach, żywot tego lekarza, a na każdej stronie złożył dowody miłości i czci jak dla świętych relikwii, dla tych szpargałów z przed trzech stuleci. W drugim ustępie dał obraz stanu nauki lekarskiej w XVI wieku, aby na tem tle właściwie można było ocenić *O c z k e*, jako pisarza; poczem szczegółowo streścił rozdział po rozdziale główne dzieło jego na 23 stronicach zadrukowanych bitym pitem. Postarał się też o rzut oka na język dzieł Oczkowych, skreślony bieglem piórem, dodał facsimile listu własnoręcznego *O c z k i*, jakoteż i karty tytułowej wydania Łazarzowego i przedmowy. W ten sposób urósł wstęp do „Przymiotu“ do grubości książki, mającej 135 stronic druku w dużej 8-ce; poczem idzie właściwe dzieło,

odbite z całą wiernością i zachowaniem starej pisowni, oryginalnej punktacji, a nawet błędów.

Pracując w ten sposób, Klink, podobnie jak jego ziomek, starożytny Oczo „nie szukał niczego inszego, iedno dobra pospolitego, oyczynie iako być mogło nalepiéy y napilniéy w tym służyć“. Za starym mistrzem powtórzyć o nich obu możemy, iż nie rozumiemy „aby sye tak kto sprosny znalazł, coby tego przysądzić nie mógł, że to przez pracéy wielkiéy, wyląc sye nie mogło“, owszem mamy otuchę, iż „mędrszy y w rzeczách biegleyszy tem barziej przyznaią snadnie ile pracéy, jako trudnéy, y iakiéy wdzięczności godnéy“ obaj ci nasi pisarze podjęli, jeden bowiem i drugi „z pracą wielką pisząc, tylko samo przed oczyma miał, aby nasz ięzyk, a w nim ludzie, rzeczy syewiętszych, niż dotąd imując“, do wyższych celów dążenia swe kierowali. I mimo woli przychodzi na myśl porównanie między tymi dwoma polskimi syfilidologami. Jaka różnica w naszych stosunkach w tych trzystu leciach ubiegłego czasu! Jaka była ludność wóczas? „Poiżrzmy na ludzie, iako sposobni, ciał pięknych, wzrostu zupełnego, żywota co nawięcey długiego sye rodzą: y by: nie rozpusta, a nie piałstwo miłe szkodziło. snadźbyśmy insze wszystkie narody zdrowiem przechodzili“, tak mówi Oczo, lekarz, który znał na wskróś swoje otoczenie, którego „Dwór, Seym, Wóyná y insze znaczne ziazdy posługami swemi bawiąc, occasiéy pisania w ręce podały“. A dziś, coby też powiedział o współczesnych mu Klink, który tyle młodzieży, tylu mężów, tylu ojców w trudnej a smrotnej ratował niemocy. Skarlało plemię i dziś insze narody chorobliwością przechodzi. Wóczas lekarz Oczo ze Stefanem pod Gdańsk ciągnął, doroczne pensyje pobierał, gruby majątek pozostawił, legaty poczynił; dzisiaj Klink ledwie skromną swę rodzinie przekazał chudobę. Wóczas też potomność marsowego pokroju uczęła Oczkę marmurowym pomnikiem, a dziś my oddajemy Klinkowi hold w tym oto papierowym opisie.

Władysław Matlakowski.

Klink Edward, urodz. 13. VII. 1850 r. w Warszawie; ukończywszy nauki gimnazyjalne w mieście rodzinnem, zapisał się w r. 1867 na wydział lekarski Szkoły Głównej; stopień naukowy osiągnął w uniwersytecie warszawskim 1872 r. W r. 1873 był ordynatorem szpitala dla choleerycznych na Pradze. W r. 1874 mianowany został ordynatorem kliniki chorób wenerycznych i skórnych w szpitalu św. Łazarza; obowiązki te pełnił do r. 1876 włącznie. W r. 1875, na mocy konkursu, otrzymał miejsce ordynatora w szpitalu św. Łazarza; od r. 1880 został starszym ordynatorem tego szpitala. W r. 1877 delegowany był przez warsz. Radę miejską dobroczynności publicznej do zbadania urządzeń szpitalów wenerycznych i komitetów protytucyjnych w Petersburgu. W latach 1871—1879 był sekretarzem dorocznym warsz. tow. lekarskiego, a w 1880 do 1882 kierował wydawnictwem Pamiętnika jako redaktor. Klink ogłosił następujące prace:

Kilka spostrzeżeń z oddziału niemowląt ssawców w szpitalu Dziecięcym Jezus. (Medycyna, 1873, Nr. 49, 50). Badania nad przechodzeniem rżęci, przy wceieraniach szaruchy, do mleka karmiącej. (Tamże, 1874, Nr. 45. Pam. tow. lek. warsz. 1874, T. LXX, str. 61). Przypadek łuszczycy (*psoriasis*) całego ciała. Zapalenie różowe skóry. Wyzdrowienie. (Tamże, 1875, Nr. 9). Przypadek gruźlicy narządów moczopłciowych, symulującej szankry ukryte cewki moczowej i pęcherza. (Tamże, 1875, Nr. 30, 31). Kwas salicylowy jako środek do opatrunku szankrów. (Tamże, 1875, Nr. 33). Dwa przypadki szankrów rozpadowych żrących (*ul. phagedaenica*). Kilka uwag praktycznych o leczeniu tego rodzaju szankrów. (Tamże, 1875, Nr. 47, 48, 49). Przypadek spóźnionego przymiotu dziedzicznego. (Tamże, 1876, Nr. 33). Jodoform jako lek opatrunkowy przeciw szankrom. (Tamże, 1876, Nr. 45, 46). Ostre ogólne zapalenie mięśni. Podejrzanie zakażenia trychinami śmierć. (Tamże, 1875, Nr. 16). Sprawozdanie z czynności lekarskiej w szpitalu cholerycznych na Pradze. (Pam. tow. lek. warsz. T. LXX, 1874, str. 25). Ocena pracy Stankiewicza H. Dualizm czy unitaryzm. (Tamże, T. LXXII, 1876, str. 94). Odpowiedź Stankiewicza. (Tamże, T. LXXII, 1876, str. 403). Untersuchungen über den Nachweis des Quecksilbers in der Frauenmilch während

einer Einreibungskur mit grauer Salbe. (Vierteljahrsschrift für Dermatologie und Syphilis. Wien, 1876, 2 Heft, str. 207). Beobachtungen aus dem St. Lazarushospitale für venerische Kranke in Warschau. Schankergeschwüre der Vaginalportion und der Scheide. (Tamże, 1876, 4 zeszyt.). Owrzodzenia szankrowe części pochwowej macicy i pochwy. (Medycyna, 1877, Nr. 3, 4, 5). Sprawozdanie z czynności lekarskiej w oddziale kobiet publicznych w szpitalu Św. Łazarza w Warszawie w roku 1876. (Medycyna, 1877, Nr. 33, 34, 35). O podskórnych wstrzykiwaniach białka rtęci. (Tamże 1877, Nr. 25, 26). Tayuya jako nowy lek przeciw chorobie przymiotowej. (Tamże, 1878, Nr. 26). Owrzodzenia szankrowe odbytnicy (*ulcera venerea ani*). Tamże, 1878, Nr. 50, 51). Ocena broszury L. Kadlera o leceniu przymiotu bez pozostawiania w mieszkaniu. (Tamże, 1877, Nr. 22). Odprawa p. Kadlerowi. (Tamże, 1878, Nr. 1, 2, 4, 6, 7). Sprawozdanie z wycieczki lekarskiej do Petersburga. (Tamże, 1879, Nr. 19, 20, 21, 23, 24, 25. Pam. tow. lek. warsz. 1879, T. LXXV, str. 411 do 457). Kilka uwag z powodu wyciania „szankrów twardych“. Rzecz czytana na posiedzeniu Tow. lek. warsz. 1879. (Medycyna, 1879, Nr. 42, 43, 44). O podskórnych wstrzykiwaniach białka rtęci. (Pam. tow. lek. warsz. T. LXXIII, 1877, str. 388 do 393). Owrzodzenia szankrowe i pierwotne stwardnienia przymiotowe na niezwykłych miejscach ciała. (Tamże, T. LXXVI, 1880, str. 114—146). Zapiski terapeutyczne. O działaniu kwasu chryzofanowego w łuszczyce. (Medycyna, 1880, Nr. 21). Przyżeganie metoda Cheron'a. Arg. nitricum et tinct. jodi. Wyskrobywanie Żegadło Pacquelin'a (Tamże, 1880, Nr. 43). W sprawie zapobiegania zarażeń przymiotem przy obrzezaniu. (Tamże, 880, Nr. 27). Życiorys i ocena stanowiska naukowego W. Oezki. (W wydaniu w r. 1880 jubileuszowym dzieł W. Oezki, nakładem warsz. tow. lek. dokonaniem). O działaniu Silphium cyrenaicum w dymienicach ostrych. (Przeł. lek. 1880, Nr. 35, 36, 37). O zapaleniu szyjki pęcherza moczowego. (Gaz. Lek. 1881, Nr. 1, 2). O działaniu naftolu w chorobach skórnych. (Pam. tow. lek. warsz. 1882, str. 92—114). Naftalina jako nowy lek do opatrunku owrzdzeń szankrowych i przymiotowych. (Gaz. Lek. 1883, Nr. 7, 8). Ocena Syphilidologii Króweczyńskiego Gaz. Lek. 1883 r. Nr. 25, 26, 27, 28 i 19. W latach 1876—1878 dawał sprawozdania z prac polskich, odnoszących się do chorób wenerycznych i skórnych w Vierteljahrsschrift f. Dermatologie u. Syphilis. Nadto jest stałym współpracownikiem Rocznika medycyny polskiej, przez J. Rogowicza.

(Według Słownika lekarzów polskich artykuł „K l i n k“).

I. UWAGI OGÓLNE O MIĘSIENIU (MASSAŻU) W CHIRURGII, JEGO ZASTOSOWANIU I TECHNICIE

przez

D-ra med. J. Zabłudowskiego,

asystenta kliniki chirurgicznej uniwersyteckiej profesora Bergman'a w Berlinie.

(Rzecz wygłoszona na 8 zjeździe międzynarodowym lekarzy w Kopenhadze dnia 16 Sierpnia 1884 roku).

Szanowni Panowie! Pozwolę sobie zwrócić uwagę Panów na niektóre praktyczne strony leczenia za pomocą mięsienia. Proszę mi wybaczyć, że praca moja ma charakter cokolwiek urywkowy: ograniczam się tą jej postacią, gdyż nie śmiem zanadto obszernym wykładem nadużywać uwagi i cierpliwości Szanownego zgromadzenia.

Materyjał, którym rozporządzałem dla wyjaśnienia szeregu pytań o mięsieniu, składał się w ciągu ostatnich dwóch lat z chorych kliniki chirurgicznej uniwersyteckiej profesora Bergman'a w Berlinie (w jesieni i w zimie liczba chorych dochodziła do 60 osób dziennie), jakoteż z dosyć znacznej liczby chorych prywatnych, poleconych mi przez lekarzy klinicystów, w ciągu ostatnich 8-iu lat.

Przy złamaniach w stawach, leczenie zapomocą mięśnia zastosowanem być może: 1) bezpośrednio po zdjęciu opatrunku stałego, przyczem nie potrzeba czekać na zupełne przywrócenie ruchomości prawidłowej i 2) w 2—5 miesięcy później. Do tego czasu obszerna, przeszkadzająca ruchom kostnina (*callus*) będzie już na drodze rozwoju wstecznego, z powodu czego zastosowanie mięśnia staje się możebniejszym. W niektórych przypadkach złamań w stawach (np. przy *fract. olecrani*), można już po kilku posiedzeniach mięsienia wykryć obecność w stawie nie-

zauważanych pierwszej odłamów kości, a także wywichnięcie główki kości łokciowej, jako powikłanie danego przypadku.

Jeśli mamy do czynienia z ograniczeniem ruchomości albo z ankylozą, jako skutkiem spraw zapalnych, wtedy niemożemy spodziewać się powrotu do prawidłowych czynności, jeśli torebka stawowa utraciła swą sprężystość.

Wykonywane w narkozie ruchy gwałtowne na pierwszym już posiedzeniu dają nam pojęcie o tem, jak się dany staw w przyszłości zachowywać będzie wobec mięsienia. Na pierwszym posiedzeniu określić można granice ruchów biernych, których w toku leczenia i czynne dosięgną.

Co się tyczy czasu, jakiego leczenie mięsieniowe wymaga, to można twierdzić, że w praktyce prywatnej do zupełnego wyleczenia potrzeba 2 — 3 razy dłuższego czasu, aniżeli w praktyce poliklinicznej. Wyrobnik, od możliwości codziennego zarobkowania którego zależy dobrobyt całej jego rodziny, nie ma czasu zastanawiać się nad różnicą w ruchomości, jaka zachodzi pomiędzy jednym, a drugim stawem. Uważa się on za wyleczonego zupełnie, skoro tylko jest w stanie pracować. Jeśli pozostał jeszcze lekki ból, to przechodzi on z czasem bez wszelkiego leczenia. Lecz na podobne lekkie, pozostałe po chorobie, bóle nie zwraca się uwagi jedynie wtedy, kiedy choroba nie została spowodowaną przez rodzaj zajęcia (tak zwane choroby zawodowe, profesjonalne). Robotnik powraca do swoich zajęć codziennych, do tych samych warunków, wśród których nastąpiła jego choroba, w miarę tego rodzi się w nim naturalnie niepokój o przyszłość. Na trwanie leczenia wpływa też ilość roboty, jaką cierpiący dotychczas narząd zmuszony jest wykonywać. Listonosze i strażacy, którzy wkrótce po opuszczeniu szpitala zmuszeni są nateżać narządy, które niedawno jeszcze w szynach i bandażach uwięzione były, uważać będą swój staw kolanowy za chory, skoro najmniejszy w nich ból uczują i z tego powodu ciągle jeszcze skarżyć się będą przed swymi lekarzami. Nie ulega wątpliwości, że w podobnych przypadkach pobudki, dla których ludzie ci przychodzą do lekarzy, mogą być zupełnie innego rodzaju i nie wspólnego nie mieć z bólami, na które się skarżą, (np. chęć otrzymania emerytury przed czasem i t. p.). U ludzi zamożniejszych, stanowiących zwykle praktykę prywatną lekarza, leczenie powinno trwać dłużej. Tak na przykład, pozostałe niekiedy po złamaniu kości, pomimo prawidłowych już zupełnie czynności stawów sąsiednich, znaczne naprężenie skóry na około blizny kostnej, wymaga dosyć długiego leczenia mięsieniowego. Przy rokowaniu zwracać też należy większą uwagę na grunt, na którym się dana sprawa chorobowa rozwinęła. Chorzy, którzy przedtem cierpieli na rozszerzenie naczyń krwionośnych, na *arthritis deformans*, na *dolores osteocopi*, mogą narazić się na zerwanie (*distorsio*) albo stłuczenie stawu w zajętych temi cierpieniami okolicach. Okoliczność tę uwzględnić należy zaraz na początku!

Czy jednocześnie z mięsieniem zalecać należy leczenie wodami mineralnymi? W Europie środkowej wielu lekarzy twierdzi, że po złamaniach kości nie należy się uważać za wyleczonego, dopóki się nie przeszło leczenia wodami ciepłymi albo wibadeńskimi. Mniemanie to przeszło i do chorych, do klas zamożniejszych należących. Ja sądzę, że gdy idzie o miejscowe zjawiska chorobowe, bezpośrednio przez złamanie kości wywołane, można najprędzej i naj-



DR. EDWARD KLINK.

łatwiej osiągnąć celu zapomocą samego mięsienia. Na jednym posiedzeniu mięsieniowem można zniszczyć więcej zrośnięć, aniżeli przez cały szereg kąpieli. A manipulacje te lepiej jest robić w domu u siebie, jak u wód, gdyż ból i ogólne rozdrażnienie, spowodowane przez rozrywanie zrośnięć, unicestwiają wpływ kąpieli. I naczaj się rzecz ma, skoro chcemy przeciwdziałać wpływowi, jaki choro-
roba i męczące leczenia na ogólny stan ustroju wywarły. W takich razach Cieplice i Wiesbaden, a w mojej ojczyźnie Ciechocinek, Druskieniki i inne, działają bardzo zbawiennie. Jeśli chcemy podnieść tylko odżywianie ogólne i dać choremu możność przyjsicia do sił, wtedy podróż do wód jest zupełnie na miejscu; to samo można powiedzieć o pobycie w górach albo na brzegu morza. W takich cierpieniach przewlekłych, jak *arthritis deformans*, cierpienia nerwowe, nerwice odżywcze cieszyć się należy, że mamy do rozporządzenia kilka metod leczenia. Przy odpowiedniej zmianie jednego sposobu leczenia na drugi, nawet w wymienionych wyżej cierpieniach osiągnąć można stałe i zadawalniające wyniki. Postępując tak, lekarz i chory mają możność ocenienia sposobu leczenia, który więcej pomógł od innych i przy którym z tego powodu dłużej zatrzymać się należy. (C. d. n.).

II. KWAS CHROMNY

JAKO ŚRODEK LECZNICZY W CHOROBACH NOSA, GARDZIELI I KRTANI.

Skreślił

D-r Teodor Hering.

(Rzecz czytana na 8 zjeździe międzynarodowym w Kopenhadze d. 10. VIII. 1884 r.).

(Dalszy ciąg. — Patrz Nr. 41).

Następujące doświadczenie dowodnie wykazało sprawę chemiczną, zachodzącą przy ogrzewaniu. Zgłębnik, na który natopilem kryształy kwasu chromnego, przy-
czem otrzymałem masę czerwono cynobrową, t.j. jedynie właściwą do przyżegania, zanurzyłem do próbówki z wodą destylowaną; kwas chromny łatwo i dokładnie rozpuścił się w wodzie, barwiąc ją na żółto, a dodany roztwór chlorku barytu nie dał osadu, albo też dawał osad ledwie dostrzegalny, co dowodzi, że roztwór nie zawie rał już kwasu siarczanego. Przez ostrożne ogrzewanie kwas siarczany się ulatnia, kwas chromny zaś pozostaje niezmieniony, gdyż nie ulega rozkładowi chemicznemu ¹⁾. Dla przekonania się, czy do natopienia kwasu chromnego, oprócz srebra, można użyć prętów z innych metalów i czy takowe nie wywołują rozkładu, a jednak pozwalają pozbyć się przymieszki kwasu

¹⁾ W przesłanym mi łaskawie przez pana Leperta 58-ym numerze gazety dla chemików (*Chemiker Zeitung* z 1884 r.) znalazłem wzmiankę o oczyszczaniu kwasu chromnego z przymieszki kwasu siarczanego, podaną przez P. Moisson. Radzi on stopić ostrożnie w parownicze platynowej pewną ilość kwasu chromnego handlowego, przyczem kwas siarczany wypływa na powierzchnię, podnosi się po ścianach naczynia i po większej części ulatnia. Wylewa się wtedy płyn do porcelanowej miseczki, przyczem najprzód wypływa kwas siarczany. Wolno cofając naczynko podczas wylewania, otrzymamy laski czystego kwasu chromnego, które należy sproszkować i przechowywać w suchych naczyniach szklanych).

siarczanego, używałem drutu żelaznego, najzylbrowego, wreszcie bagietek szklanych. Próba chemiczna, powtórzona w tych samych warunkach, wykazała wtedy, że materyjał na którym natapianie ma miejsce, nie wpływa wcale na rozkład preparatu.

Okazało się jednak, że bagietki szklane nie tak łatwo stygną jak srebrne druty, którym, z powodu niewielkiego ich utleniania, należy dać pierwszeństwo. Nie mając srebrnego drutu pod ręką, można użyć drutu żelaznego, np. wyprostowanej grubej podwójnej szpilki, wreszcie drewnianego przecika, lub drutu do robienia pończoch. Ponieważ przy wykonaniu przyżegania, dużo bardzo zależy od starannego natopienia kryształów, zwrócę tu przeto uwagę na kilka punktów bardzo ważnych, których zaniedbanie daje niedokładny lub ujemny wynik działania.

Do natopienia zatem należy używać bardzo małej ilości kryształów. Kilka krótkich igielek, wyjętych zglębnikiem, zupełnie wystarcza. Używam takiej tylko ilości, aby koniec zglębnika po stopieniu się kryształów, pokryty był warstwą około $\frac{1}{2}$ milimetra grubości. Jeżeli mamy zamiar przyżegać błonę na dłuższej przestrzeni, np. muszlę nosową, trzeba kwas chromny natopić w ten sposób, aby nie tylko sam koniec zglębnika ale i część przyległa, na 1 ctm. długa, była jednostajnie pokryta. Dlatego, po stopieniu kryształów, obracamy zglębnik pomiędzy palcami i nachylamy w taki sposób, aby gęsty stopiony płyn sphywał ku nasadzie zglębnika i powlekał taką przestrzeń, jaka nam do przyżegania ma być potrzebną. Warstwa długości 1 ctm. zupełnie okazała się dostateczną.

Należy również baczyć, aby natopienie kwasu chromnego odbyło się dokładnie, aby cała ilość kryształów rozplywała się i powlekała zglębnik, również żeby masa powlekająca była zupełnie jednolita i gładka, czerwono cynobrowej barwy.

Druty srebrne, w ten sposób powleczone stopionym kwasem chromnym, jako miękkie i pozwalające się giąć dowolnie, służyły mi do wykonania przyżegania zarówno w nosie, gardzieli, jakoteż jamie noso-gardzielowej i krtani.

O szczegółach i ostrożnościach, koniecznych przy użyciu kwasu chromnego w niektórych narządach, pomówię szczegółowo przy uwzględnieniu wyników leczenia, teraz zaś przystępuję do ważnej kwestyi istoty otrucia kwasem chromnym, jego objawach i środkach otruciu zapobiegających.

Objawy otrucia kwasem chromnym.

Wyliczyłem poprzednio cały szereg przypadłości, będących wynikiem otrucia kwasem chromnym i wspomniałem również, że i po użyciu zewnętrznem uważano objawy ujemne.

W jaki sposób przychodzą one do skutku? Czy dzieje się to na drodze wessania, czy też wskutek dostania się małej ilości kwasu do przewodu pokarmowego?

Okazało się, że otrucie zdarza najczęściej wtedy, jeżeli drobne ilości kwasu chromnego dostaną się do żołądka. Zauważyłem jednak kilkakrotnie występowanie lekkich oznak otrucia, t. j. wymiotów, prawdopodobnie wskutek wessania, w krótkim czasie po zastosowaniu tego środka.

Po przeprowadzeniu całego szeregu prób i doświadczeń, doszedłem do następujących wniosków. Kwas chromny, stosowany w jamie nosowej i noso-gardzie-

lowej, nawet na dużej przestrzeni, lecz w sposób umiejętny, nie wywołuje żadnych objawów zatrucia, jeżeli natychmiast po jego zatosowaniu, przemijemy nos lub jamę noso-gardzielową roztworem dwuwęglanu sodu o ciepłocie 24° R., dopóki płyn odpływający nie straci żółtawego zabarwienia, do czego 2—3 krotne przemycie zupełnie wystarcza. Przy użyciu kwasu chromnego w gardzieli, lub po przypaleniu migdałków, objawy lekkiego otrucia występują w godzinę lub 2 po przypaleniu, wtedy tylko, skoro wprowadzimy kryształki do krypt, lub gdy pewna ilość kwasu połkniętą zostanie wraz ze śliną, lub spłynie do gardzieli. Jedyne wszakże objaw otrucia polega na wystąpieniu w pewnym czasie po przypaleniu wymiotów. Pojawiają się one raz do 3 razy, występują w pół godziny, czasem w 2 godziny po przypaleniu, natężenie ich zależy od ilości kwasu bądź połkniętego, bądź uległego wchłonięciu. Masy wymiotne składają się tylko z pokarmu, uprzednio spożytego i nie wielkiej ilości śluzu.

Okres przed wymiotami poprzedzają lekkie mdłości, sam akt wymiotów odbywa się łatwo, przyczem cała ilość zawartości żołądka na raz wyrzuconą zostaje. Osłabienie po wymiotach jest nieznaczne, krztuszenie nie wielkie. Nigdy dotąd nie zauważyłem, aby wymioty przychodziły częściej jak 3—4 razy, zwykle kończy się na wyrzuceniu pokarmu. Na kilkaset przypadków, w których stosowałem kwas chromny w gardzieli lub nosie, u dwóch tylko osób zauważyłem, że po wymiotach nastąpiło rozwolnienie, dzień jeden trwające, które na drugi dzień samo ustąpiło. Badając szczegółowo przypadki, w których po użyciu kwasu chromnego nastąpiły wymioty, doszedłem do wniosku, że częściej zdarzały się one u osób, którym przypalałem migdałki, lub błonę śluzową krtani, aniżeli u tych, którym kwas chromny stosowałem na tylną ścianę gardzieli lub w jamie nosowej.

Dla uniknięcia objawów otrucia, przy stosowaniu kwasu chromnego w gardzieli i krtani, należy zachować następujące ostrożności.

Ponieważ kwas chromny wtedy głównie wywołuje wymioty, jeżeli dostanie się do żołądka, należy więc przed przypaleniem zalecić choremu, aby wypił roztwór sody z 5s na 5jjj, przez co nadmiar kwasu połkniętego uczynimy nieszkodliwym. Po przypaleniu, chory musi wypłuć ślinę, zwykle żółto zabarwioną, a nigdy takowej nie połykać; w razie przypalenia w krtani, musi wydzielić jak najdokładniej odkaszląć. Ponieważ strup powstały [zawiera zawsze nadmiar nierozłożonego kwasu chromnego, po przypaleniu więc nakazuję chorym płukanie roztworem sody (5j:5vj) kilkakrotne i zabraniam jedzenia i picia przez 2—3 godzin. U osób bardzo drażliwych, dotkniętych nieżytem żołądka, skłonnych do wymiotów, uprzedzam możność powstania wymiotów w ten sposób, że zaraz po przypaleniu, nadmiar kwasu zobojętniam silniejszym roztworem sody (33:5j), który za pomocą pędzla stosuję na miejsce strupem pokryte.

W ten sposób prawie zawsze można zapobiedz ujemnym skutkom działania kwasu i dziś już wymiotów po użyciu tego środka prawie nie obserwuję. Muszę tu dodać, że z początku, nie wiedząc jak środek ten będzie znoszony, przypalałem tylko małe przestrzenie i dotykam zglębniakiem bardzo powierzchownie i krótko, a dopiero po wypróbowaniu odczynu, po odpadnięciu strupa, po ustąpieniu zupełnym objawów pierwszego przypalenia, wykonywam następne śmieiej, energiczniej i na większej przestrzeni. Stosując ten środek w taki sposób, nie będziemy mieli wyni-

ków njemnych i zawodów, które przypisać trzeba nieumiejętnemu lub nieostrożnemu użyciu.

Po wykazaniu istoty działania kwasu chromnego, metody użycia, sposobów zapobiegających wystąpieniu otrucia i ostrożności koniecznych przy stosowaniu tego środka, przystępuję teraz do części drugiej, t. j. do wskazań i przeciwwskazań lekarskich i istoty działania kwasu chromnego na tkanki żywego ustroju. Doświadczenia te wykonałem po części w oddziale moim, w szpitalu Ś-go Rocha, po większej części w praktyce prywatnej. Ponieważ pierwsze próby stosowania kwasu chromnego rozpocząłem przy cierpieniu błon śluzowych gardzieli, od niej też rozpoczynam. (D. c. n.).

III. Poród przedwczesny, przyrośnięcie łożyska, ostre wycicowanie i wypadnięcie macicy,

(*inversio uteri acuta cum prolapsu*).

(Odezyt miany na IV Zjeździe lekarzy i przyrodników polskich w Poznaniu).

Napisał

D-r Sochacki.

(Dokończenie. — Patrz Nr. 41).

Na powstanie opisanego przypadku złożyły się niemal wszelkie możliwe momenty etjologiczne. Wiadomo że, głównie sprzyjającymi warunkami takiego wycicowania są: 1) Porażenie miejsca przyczepu łożyska. 2) Siła działająca zewnątrz lub wewnątrz na owo porażone miejsce. 3) Szerokość i wiotkość szyjki i ujścia macicznego, przez które wycicowana część macicy łatwo wysunąć by się mogła.

W opisanym przypadku nie tylko żadnego z powyższych warunków nie brak, lecz nawet wszystkie są spotęgowane. Nie ulega kwestyi, że miejsce przyrośnięcia łożyska było porażonem wskutek rozwoju włóknistej tkanki, na koszt mięśniowej; a przyrośnięcie to zajmowało przestrzeń około 5 ctm. kwadratowych. Siłą działającą z zewnątrz, była tłocznia brzuszna, która działała tutaj nie tylko podczas bólów porodowych, nietylko zależnie od woli rodzącej, lecz i pomimo jej woli, przy silnych napadach kaszlu.

Szyjka i ujście macicy musiały być rozszerzone i wiotkie, gdyż skurczyć się nie miały czasu, natychmiast bowiem po porodzie dziecka nastąpiło wycicowanie. Dodajmy jeszcze wadłość ustroju chorej, rok temu przebyte poronienie z objawami wadłości macicy (*atonía uteri*), a wtedy nawet, jeżeli pominiemy możliwość pociągania przez babkę za sznurek pępkowy (choć i zato ręczyć nie można), łatwo zrozumimy w obec tylu warunków tak znaczne wycicowanie.

Wskazania lecznicze w danym przypadku rozpadały się na dwie kategorie: jedno z nich miały za zadanie poprawić stan ogólny chorej, drugie zaś — usunąć wszelkie miejscowe następstwa wycicowania, już to czysto mechanicznej natury podrażnienie otrzewnej i narządów uwięźniętych, to znów krwotok i wpływ po-

wietrza na macię. Jakkolwiek miejscowe wskazania zdawały się być pierwszymi do wykonania, to jednak wobec rozpaczliwego stanu ogólnego i śpiesznej potrzeby poprawy tegoż, musiałem się uciec najprzód do zastosowania wspomnianych środków pobudzających, tembardziej, że krwotok, bardzo obfity zaraz po porodzie dziecka, później niemal że ustał już zupełnie, co istotnie musiało mieć miejsce raz z powodu znacznej niedokrwistości i znacznego osłabienia siły serca, już to z powodu zakrycia zięjących naczyń przez wycinowane błonki i skrzepy krwi. Też same skrzepy i błony ograniczały i wpływ powietrza na wycinowaną macię.

W samej operacji możnaby odróżnić 3 momenty: 1) Odprowadzenie macię do pochwy, do miejsca przyrośnięcia łożyska (*reposito*). 2) Odklejenie łożyska i dalsze odprowadzenie macię do pochwy. 3) Odnicowanie (*reinversio*).

Co do oddzielania łożyska, to zdania są podzielone: jedni radzą najprzód odnicować a następnie oddzielić łożysko, inni najprzód oddzielić łożysko, a potem odnicować macię.

W danym razie użyłem sposobu ostatniego, ze względu na to, że przyrośnięcie łożyska było znaczne, a przez to odklejenie o wiele było łatwiejsze do wykonania na zewnątrz części płciowych, a powtóre dla tego, że łatwiejszem mi się wydało odnicowanie samej macię, niż razem z łożyskiem, w ostatnim bowiem razie miałbym do przeprowadzenia przez ujście maciczne masę, prawie dwa razy większą. Samo odnicowanie wykonałem sposobem Mantgomery'ego, który, uważając wycinowanie jako przepuklinę, najprzód odnicowuje część na ostatku wycinowaną ¹⁾. Łatwość wykonania przemawia za zastosowaniem tej metody. Zdaje mi się jednak, że do łatwego odnicowania przyczyniła się tu jeszcze inna okoliczność a mianowicie: jeżeli przyjmiemy, że w danym razie było wycinowanie zupełne tylko tylnej wagi, to niepodobna sobie prawie wyobrazić takiej formy wycinowania bez nader znacznego rozciągnięcia, jeżeli już nie naddarcia szyjki macicznej w miejscach załamania jej brzegów. Jeżeli zaś przy niektórych wycinaniach, w celu zniesienia skurczu ust macicznych robią nacięcia szyjki, to w danym przypadku owe naddarcia służyły do tegoż celu.

Co do samej nazwy obserwowanego przezemnie wycinowania, to jakkolwiek Prof. Neugebauer, Prof. Tyrchowski ²⁾, Prof. R. Barnes ten stopień wycinowania, przy którym dno wychodzi przez ujście maciczne i opuszcza się niżej, samo zaś ujście nie zmienia swego położenia, nazywają wycinowaniem zupełnem, zdawałoby się jednak najodpowiedniejszym za takowe uważać li tylko przypadki, w których i cała szyjka z ujściem się wycinowuje, a z których jeden opisał D-r St. Jerzykowski. Jeżeli bowiem nazwa: wycinowanie całkowite czyli zupełne (*inversio completa*) ma malować dokładnie formę chorobową, to za takowe trzeba uważać tylko przypadki, przy których cała macica wraz z szyjką i obu wargami wycinowaną została. Opisany więc przezemnie przypadek, winien być uważany jako wycinowanie niezupełne.

Opis niniejszego przypadku odczytałem na posiedzeniu sekcji akuszerki i ginekologii, na Zjeździe lekarzy i naturalistów polskich w Poznaniu; wrozprawach

¹⁾ Prof. B. Barnes. Odczyty o operacjach akuszerki.

²⁾ Rys położnictwa praktycznego.

nad tym przedmiotem zabierali głos: przewodniczący Prof. Madurowicz i D-r St. Jerzykowski, przyczem obadwaj nie zgadzali się na kolejność operowania i zalecali oddzielnie łożyska po odnicowaniu. Pierwszy z nich motywował swe zdanie tem, że przy wyciawawnej macicy nie można dostatecznie ustalić takowej, a unieruchomienie miejsca zrostu jest ważnym warunkiem przy zniesieniu takowego; drugi zaś utrzymuje, że oddzielając łożysko po odnicowaniu macicy, ograniczamy krwotok, który macica sama tamuje swym skurczem, a który musi być silnym przy oddzielaniu na zewnątrz; prócz tego D-r Jerzykowski był zdania, że podczas oddzielania łożyska na zewnątrz części płciowych, musi następować skurcz macicy, utrudniający odnicowanie.

W zupełności zgadzam się na zdanie Prof. Madurowicza i D-r Jerzykowskiego co do wyciawania wogóle. W przytoczonym przezemnie przypadku, miałem nawet na względzie unieruchomienie miejsca zrostu, co w części osiągnąłem, wsuwając macicę do pochwy i tym sposobem ustalając ją niejako, tak, że z pochwy wystawała tylko część zrosnięta z łożyskiem. Co się zaś tyczy zdania D-ra Jerzykowskiego, to krwotoku w danym przypadku już prawie nie było. Skurczu, w obec tak znacznej niedokrwistości i włośności macicy, spodziewać się było trudno, a jeżeliby takowy i nastąpił, to w danej formie wyciawania raczej by dopomógł do odnicowania, nie było to bowiem wyciawanie zupełne.

MIĘDZYNARODOWA

WYSTAWA HYGIENICZNA W LONDYNIE

Podał

D-r J. Polak,

lekarz miejscowy szpitala Dzieciątka Jezus.

(Dalszy ciąg. — Patrz Nr. 41).

Klasa czwarta. Napoje: a) alkoholiczne, b) nie alkoholiczne, c) napary (kawa, herbata, czekolada i t. p.).

Kawa i herbata, sposoby ich przyrządzenia, surrogaty, ekstrakty zajęły znaczną część tej klasy. F. Allen, obok gatunków tych dwóch produktów, podaje sposób racjonalnego ich przyrządzania. Herbata przyrządza się w ten sposób, iż do czystego i należyście ogrzanego wodą wrzącą imbryczka wsypuje się herbata (około luta na kwartę), poczem wlewa się woda wrząca, która mocno gotować się poprzednio powinna przez 4 — 5 minut; napor jest gotów po upływie 5 — 6 minut i wówczas trzeba zamieszać go; wody dolewać nie można, za każdą zaś razą trzeba naparzać herbatę świeżo. Przyrządzając napor kawy, należy używać ziarenek świeżo upalonych i zmielonych, które wsypują się do suchego zupełnie imbryka w ilości około czterech lutów na kwartę, poczem wlewa się woda wrząca i płyn miesza się łyżeczką, zlewa się i wlewa na powrót kilka razy, poczem stawia się na zimnej powierzchni, ażeby się ustalił.

Esencja cytrynowa White'a (*Lime juice cordial*) zasługuje na uwagę jako napój przyrządzony bez pomocy wysokoku, lub innych w tym rodzaju ingrediencyj; w gorączkach oczywiście może on być bardzo przydatnym.

Towarzystwo win kolonialnych nadesłało kilka gatunków win australijskich, kalifornijskich i syryjskich. Nadmienić wypada, że produkcja wina szybkie czyni postępy w Australii i że uprawiają tam przeważnie gatunki, przywiezione z Europy, które udają się jeszcze lepiej, niż w rodzinnym kraju. Obok win kolonialnych, figurują znane gatunki francuskie, austriackie, węgierskie i mniej rozpowszechnione wina dalmackie i greckie. Rozbiory, dokonane niegdyś z inicjatywy rządu angielskiego, wykazały dokładnie cenne własności węgryzna i rządowy raport ówczesny powiada, iż prawdopodobnie w żadnym kraju nie masz takiej ilości win dobrych.

Thomas Salt wystawił, znane dobrze w Anglii i na kontynencie, gatunki piwa z Burton — stolicy piwa angielskiego. Historyja fabrykacyi tegoż w pomienionem mieście sięga czasów saksońskich; opactwo miejscowe, założone w r. 1002 rozwijało ten przemysł, a po części prawdopodobnie i samo uprawiało fabrykacyję, która też po zniesieniu opactwa chwilowo osłabła. Podczas pobytu Maryi Szkockiej w zamku Tutbuzy, dostarczano do fortecy piwa z Burton (kwarta słołu kosztowała wówczas kilka rubli). Dzisiejszy przemysł wziął wszakże, według powszechnego mniemania, początek od Benjamina Printona w r. 1708 i wkrótce Burton zyskał olbrzymią sławę nie tylko w Anglii ale i na kontynencie; w połowie 18-go wieku, przewieziono wiele piwa do Rosyi. Według wydanej przez firmę Salt broszury, o historyi miasta Burton, piwo to znajdowało się w użyciu na dworze Piotra Wielkiego i cesarzowej Katarzyny. W końcu zeszłego stulecia, znane już były dobrze firmy: Bass, Allsopp, Salt i inne, obecnie największy mające rozgłos. W r. 1830 towarzystwo naukowe „*Society for Diffusing Useful Knowledge*“ oskarżyło piwowarów z Burton o fałszowanie piwa rozmaitemi obcemi substancjami, proces wszakże przegrało, wykazano bowiem zupełną czystość produktów. Wyborny smak charakterystyczny piwa z Burton pochodzi w znacznej części od własności wody, która przebiegając przez osady gruntu, unosi cząstki tegoż, mianowicie zaś siarczan wapna.

Z innych browarów reprezentowaną była na wystawie firma Stansfeld i t. p. oraz firmy Lovibond i Collier Bros. W liczbie wódek najwięcej znajdujemy gatunków, w pospolitem użyciu w Anglii będących: brandy, whisky i gin. Starą irlandzką wódkę (whisky) wystawił F. Falkner, zaszczycony kilkoma medalami na wystawach międzynarodowych i znany w Anglii dostawca wielu klubów. Wódka ta, nie zawierająca żadnych dodatków, a pozbawiona ulotnionych w ciągu lat całych, podrzędnych domieszek spirytusu, posiada z tego względu przewagę nad wielu produktami tejże kategorii, odpowiadając naszym starym wódkom. Stare irlandzkie i szkockie gatunki whisky przedstawił również Saunders i inni. Podobnie figurują tu gatunki koniaku i innych napojów wyskokowych.

Z napojów nie alkoholycznych, obok pomienionych wyżej, figurują przede wszystkim wody mineralne, najbardziej w Europie rozpowszechnione. Z tych ulubioną w Anglii jest woda z Neuenahr (w prow. nadreńskich), zwana Apollinaris a należąca jak wiadomo do jednej kategorii z wodą selcerską.

Klasa piąta. Nowe odmiany pokarmów; pokarmy dla chorych, pokarmy skoncentrowane. Ekstrakt słodowy Hoffa (*Malz-Extrakt*) z Hamburga, reprezentowany na wystawie, znany jest bezwątpienia czytelnikom, albowiem powszechne zyskał uznanie, zwłaszcza jako środek leczniczy i dyjetetyczny przy chorobach żołądka, mając własności toniczne i zawierając pierwiastki czynne słołu w skoncentrowanej postaci; nadto do użycia niewymaga on żadnego przyrządzenia.

Towarzystwo new-yorskie, „*Cereals Manufacturing Company*“ wystawiło okazy pokarmów mącznych; (pszennych, owsianych, jęczmiennych, kukurydzo-nych). Jest to owies, pszenica i t. p. pozbawione łupin, oczyszczone, zmielone i ugotowane w parze, przyczem krochmal przemienia się w cukier i cały przetwór

staje staje się strawnym; nadto przyrządzenie jego w kuchni już jest o wiele łatwiejszem i trwa zaledwie minut kilka. Spółka, o której mowa, wyrabia „mleko ze zboża“ dla dzieci, które przyrządza się z pszenicy i jęczmienia i jest raczej dodatkiem do mleka zwyczajnego, z którym zmieszane daje bardzo strawny i pożyteczny pokarm dla dzieci. To samo stosuje się do innego, również z pszenicy i jęczmienia wyrabianego; pokarmu, zwanego „śmietanką ze zboża“.

Mellin (z Londynu) wystawił przetwór, zwany „pokarm Mellin'a dla dzieci i chorych“, w istocie zasługujący na tę nazwę, jak o tem świadczy sprawozdanie Wigner'a prezesa „*society of Publicanalysts*“. Przetwór rozpuszcza się w zupełności i zawiera azotowe i fosforowe składniki, potrzebne do rozwoju organizmu dziecięcego. Skład przetworu Mellin'a jest następujący: wody 3,76, tłuszczu 0,16, ciał białkowych 5,43, dekstrozy, dekstryny, maltozy i t. p. rozpuszczalnych w zimnej wodzie 86,90, drzewnika, 0,22, popiołu 3,40, ciał bliżej nieoznaczonych 0,13.

Mączka irlandzka z pszenicy zasługuje na uwagę, ze względu na tanią i swą. Dalej wymienimy ciastka z orzechów kokosowych. Mączka Nestl'a znalazła tu też pomieszczenie, podobnie jak kilka odmian zgęszczonego mleka, a mianowicie: „*Suis dairy company*“, którego puszka odpowiada 2½ kwartom mleka; niesłodzone mleko zgęszczone Edelweiss'a, w butelkach szklanych z hermetycznymi korkami, przyrządzone przez *Swiss-Milk Company* i przewyższające inne przetwory z powodu braku wszelkich obcych dodatków, jak cukier, środki przeciwnilne i t. p., dalej preparat firmy „*first swiss alpine milk export Co.*“ i t. p.

Sucharki Torrance'a lekkie i dziurkowane zawierają, według rozbioru Stevenson'a Macadam'a, 6,72 wody, 10,76 tłuszczów i olejów, 11,81 ciał białkowych, 56,87 krochmalu i żywicy, 11,18 cukru, 1,24 drzewnika, 1,42 popiołu, a zatem posiadają znaczenie pożywnego pokarmu. Nader delikatne są znane w Anglii ze swych własności pożywnych, przetwory Squire'a, mianowicie zaś ekstrakt słodowy (dwie łyżki tegoż dodaje się do pół kwarty mleka) i zbliżony przetwór zawierający związku fosforu.

Do klasy szóstej (szkuta kucharska, kuchnie oszczędne, robotnicze, restauracje tanie, piekarnie, kawiarnie i t. p.) odnoszą się restauracje tanie szkoły kucharskiej, której prezes pani Clarke wydała dla wystawy podręcznik tanich obiadów. obiady 6-cio pensowe (50-cio groszowe, według kursu bieżącego) składają się z jednego dania, a mianowicie z mięsa z jarzynami i sosem, albo też z ryby, gotowanej lub smażonej. Można też odnieść tu wszelkie inne tanie i drogie restauracje i kawiarnie wystawy, nad którymi dłużej nie będziemy się zastanawiać, albowiem szczegółoly odnośnie po części były już a poczęści będą w rozmaitych innych ustępach sprawozdania przytoczone. Piekarnie, istniejące na wystawie, posiadają maszyneryję parową, piece zaś są opalane gazem lub węglami. Piekarnia Newill'a, uważana za największą na świecie, posługuje się piecem opalanym wodą gorącą, systemu Perkins'a; piekarnia zaś firmy Hill and Son używa do wypieku wyłącznie wody filtrowanej. (C. d. n.).

Wiadomości bieżące.

Warszawa. W Niedzielę dnia 12 b. m. odbył się pogrzeb Ś. P. Edwarda Klinka, współwłaściciela naszej gazety, którego życiorys podajemy naszym czytelnikom na początku dzisiejszego numeru. Pochód żałobny nosił na sobie cechy głębokiego i uroczystego smutku. Liczna publiczność, a przedewszystkiem cały niemal świat lekarski i przedstawiciele uniwersytetu towarzyszyli trumnie, niesionej na barkach kolegów od stacyi drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej aż na samo miejsce wiecznego spoczynku, t. j. na cmentarz Ewangelicko-reformowany. Przed trumną niesiono liczne wieńce, na których czytano następujące napisy: „Od Warszawskiego Towarzystwa Lekarskiego“, „Edwardowi Klinkowi Gazeta Lekarska“, „Od Szpitala S-go Łazarza w Warszawie“, „Współpracownikowi Medycyny i Rocznikowi lekarskiego“, wiele innych też całą trumnę

pokrywało. Na ementarzu nad grobem wygłosił uroczystą i pięknie wypowiedzianą mowę pogrzebową. Wielebny Pastor Diehl, następnie przemówił od Gazety lekarskiej kol. D-r N u s s b a u m w następujących słowach:

„Dziwne to zaiste! śmierć jest kresem nieunikionym każdego z nas.; w samym pojęciu życia już się nieodłącznie zwiiera pojęcie śmierci.; zwłoki zastygłe niezliczonych milionów istot nam podobnych, które niegdyś kipiały całą pełnią życia, pochłonęła już i wciąż pochłania śmierć nienasycona... a jednakże każda świeża mogiła na nowo rozdziera serca najbliższe — rozpaczą nieutuloną, dalsze — zalem głębokim lub skargą bolesną nad utratą cenniejszą jednostki!

Dlaczego? Dlaczego gdy wiemy, że kres ten jest koniecznością nieodmienną, że w każdej chwili zbyt wątłą nić życia lada rozterka ciasnych jego warunków przeciąć może na zawsze, tak nas jednakże boleśnie dotyka smutna ta konieczność? Dlaczego ludzkości nie zobojętniała dotąd dla tak powszedniego niemal zjawiska śmierci i dlaczego bez końca łzami gorzkiemi zalewa wznoszące się bez końca mogiły? Dlaczego?

Wszakże życie to nasze bardziej w ciernie obfituje, aniżeli w kwiaty i zaprawdę więcej na niem cieniów smutnych cięży, aniżeli drga w niem świetlanych promieni.

To też nie dlatego płaczemy nad mogiłą, że ten, który w niej świeżo legł na zawsze, zaprzestał pić z kielicha wątpliwych rozkoszy życia; bólu naszego inną jest przyczyna: Życie nasze pełne mar złudnych, pełne rozczarowań, cierpienia i boleści — drga jednakże jedną dziwnie cudowną, przedziwnie dzwiczną struną miłości! Miłość rodzinna, miłość bliźniego, miłość społeczności ludzkiej, to coraz pełniejsze, coraz wspanialsze dźwięki tej najpiękniejszej pieśni życiowej, która stanowi wszystkim życia czar, całą życia wartość, istotne życia szlachectwo! Miłość i związane z nią uczucia i płynące z niej cnoty — oto są czynniki rozpaczcy i bólu przy każdej świeżej mogile!

Pomijając już samo to, niezem określić się nie dające uczucie przywiązania, które nas często od zmysłów odwodzi, gdy widzimy wydartą nam na zawsze... na zawsze!.. związaną z nami w tem życiu drogą istotę, a zwracając uwagę właśnie na ową ciężką dolę życia, na jego trudy i cierpienia, przeciwności i walki, to za prawdę nie dziwić się, że płacze rodzina nad utratą jednostki, która ją w życiu tem wspierała, że oplakuje społeczeństwo utratę obywatela, który je ukochał, który cierpieniom jego nosił ulgę i pechał po drodze ku lepszemu. Serce ludzkie, to źródło miłości — im ono zacniejsze, z tem większym natężeniem wyrzuca w okrag siebie promienie miłości i tem dalej promienie te sięgają. U kroci nie przechodzą one granic rodziny, u niewielu tylko kręgi te ogarniają całe społeczeństwa, ludzkość całą.

Takie wielkie i szlachetne serca na tle życia ludzkości, to niby słońce i gwiazdy na niebios tle. Te to serca — to niewyczerpane źródła dobra, prawdy i piękna naszego życia... niewyczerpane póki krew gorąca w nich tętni. Strata dla społeczeństwa wielka, gdy krew w nich na zawsze zastyga.

Taka to blasku pełna gwiazda zgasła nam na zawsze w Ś. P. Edwardzie Kliniku! Edward Klinik, który niedawno był głową wzorową rodziny, wzorowym współtowarzyszem w zawodzie, który niósł ulgę i pomoc cierpiącym, który gorliwie pracował nad sprawami i potrzebami swojego społeczeństwa, który cennymi pracami wzbogacił literaturę ojezystą, a nowemi przyczynkami naukowemi rozwijał ogólny gmach wiedzy lekarskiej, niosąc tą drogą pożytek ludzkości całej — Edward Klinik Kochający mąż i ojciec, syn i brat, towarzysz, lekarz i obywatel, wyrwany nam został na zawsze.

Ludzi, miłujących ludzi — jest niestety zbyt mało i dlatego oplakujemy mogiłę, nawet gdy ta starca swiego do zimnego swojego przyjmuje łona, mąż bowiem pożyteczny krajowi zawsze zbyt krótko żyje, choćby żył najdłużej! Z jakimże bólem serca oddajemy ziemi zwłoki męża, który był w zaraniu nieledwie żywota czynnego, oddanego całą duszą ojczyźnie i nauce. Zawczasem! zawczasem straciliśmy ciebie!... Złóżmy koledzy wianiec na mogile Edwarda, jako hołd przynależny jego zasługom, a gdy opuścimy to miasto umarłych, gdy opuścimy zwłoki ś. p. Edwarda, on wszakże w całej swej wdzięcznej postaci powróci z nami do warsztatów życia, będzie nam w duszy naszej przytomny, będzie nam z przeszłości przyświecał przykładem i pomagał śladami trwałemi, niespożytemi jego prac dokonanych, będzie żył wraz z nami i pośród nas. Zacne wspomnienie Edwarda Klinika poniesiemy do naszych własnych mogił“.

NADEŚLANO DO REDAKCYI:

F. V. Birch-Hirschfeld. Wykład Anatomii patologiczoej. Część ogólna. Ze 118 drzeworytami w tekście. Z 2-go zupełnie przerobionego wydania przełożył D-r W a c ł a w M a y z e l. Wydanie z zapomogi kasy pomocy dla osób pracujących na polu naukowem im. D-ra J. M i a n o w s k i e g o. Warszawa. 1884. 8-vo str. XXIII i 338. Cena rs. 2.

Do dzisiejszego N-ru Gazety Lekarskiej dołącza się bezpłatnie dla wszystkich prenumeratorów portret ś. p. D-ra Klinika, oraz „Katalog dzieł lekarskich“ księgarni E. Wendego i Ski, za miesiące Sierpień i Wrzesień 1884 roku.

Wydawca Dr. St. Kondratowicz.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Wł. Gajkiewicz.

Дозволено Цензурою, Варшава, 4 Октября 1884 г. Друк. К. Ковалевскаго Крѣлевска № 23.

Zakłady Farmaceutyczne

MAGISTRA FARMACYI,

LEONARDA ZIEMIŃSKIEGO

w WARSZAWIE,

róg ulicy Marszałkowskiej i Królewskiej.

APTEKA

Mając ustalone stosunki z najznakomitszymi fabrykami chemicznymi i aptekami zagranicznymi, — oprócz zwyczajnych środków lekarskich i tak zwanych specyfików francuzkich i angielskich — posiada najnowsze przetwory, wypróbowane, bądź w Klinikach Uniwersyteckich, bądź też przez znakomitych lekarzy praktyków.

We własnym zaś laboratorium, zaopatrzonem we wszystkie aparata i techniczne przyrządy, wyrabia i poleca:

Extrakt słodowy (Maltzextract), który przewyższa wszystkie, pod tém nazwiskiem znane przetwory słodowe, jak np. Extrakt słodowy Hoffa i t. p., ponieważ takowe, otrzymywane przy fabrykacji piwa, jako produkt uboczny, zawierają pierwiastki fermentacyjne, zdrowiu szkodliwe; nie są przeto czystym ekstraktem słodowym, zawierającym tylko rozpuszczone substancje słołu. Zastosowanie Extraktu słodowego, podług Profesorów DD-rów F. Niemeyer, Bock, Werber, Hoppe, Seyler, Romaglio, Testa, Tartaglio w Neapolu, Mauduit i Pollois w Paryżu, zaleca się: w chorobach w których najgłówniej, lub też jedynym zadaniem jest odżywianie i podtrzymanie sił chorego — jak również w chorobach dzieci, z przemagającą konsumcją, w złem trawieniu i odżywianiu się, połączone z wychudnieniem u dorosłych, upartym Kaszlu i Kokluszku i wogóle w chorobach piersiowych oraz w bezkrwistości. Nadto, ponieważ Extrakt słodowy ma smak przyjemny, może przeto zastąpić Tran rybi we wszystkich chorobach, w których tenże jest zalecany.

Następujące gatunki Extraktu słodowego są przyspasabiane:

Extrakt słodowy czysty, używany w chorobach gardła, piersi, kaszlu i chrypee, oraz cierpieniach żołądka.

Extrakt słodowy z żelazem, w bezkrwistości i blednicy.

Extrakt słodowy z chiną (bez goryczy właściwej Chinie). - w osłabieniach.

Extrakt słodowy z nadsfosforem wapna, w suchotach płucnych, w ogólnem wychudnieniu w skrofulach i cierpieniach kości.

Extrakt słodowy z pepsyną (pierwiastkiem trawiącym soku żołądkowego) używany z po-myślnym skutkiem w katarze żołądka i kiszki.

Cena flakonu Extraktu czystego — kop. 50, innych zaś gatunków — kop. 60. Użycie dziennie 2—3 łyżek stołowych dla dorosłych — 2 zaś do 3 łyżek od kawy dla dzieci — zadaje się w wodzie, lub świeżem mleku, jak również w piwie lub winie, stosownie do wskazań lekarza, doświadczenie przekonało, że i w większych ilościach chorzy znoszą Extrakt słodowy z dobrym skutkiem.

Oprócz powyższych Apteka posiada świeżo sprowadzony pod względem dobroci i skuteczności-przewyższający wszystkie inne gatunki, Tran Łofodzki lekarski, biały i żółty. Tran z żelazem i jodkiem żelaza w osłabieniach i skrofulach przepiswany. **Wino Rabarbarowe** — z Rabarbarum chlińskiego i **Wino Rabarbarowo-chinowe**, oraz **Vin de Bugeaud**, na dobrem winie Malaga, umyślnie na ten cel sprowadzonym z Hiszpanji, — oraz **Wino Pepsynowe**.

Wina te używane są dla uregulowania żołądka, pobudzenia apetytu, a także w osłabieniach, jako wzmacniające.

Liqueur de Goudron, zalecany w chorobach piersiowych i pęcherzowych — dawka: łyżeczka od kawy, do pół szklanki wody ocukrzanej, kilka razy dziennie. **Cena kop. 75.**

Hemikranin, bardzo skuteczny przeciw Migrenie i Nervalgji do pędzlowania skroni i miejsc cierpiących. kop 75.

Narcodon skuteczny środek w bólach zębów spruchniałych. kop. 50.

Odontin w bólach dziąseł i fluksjach. kop. 50.

Płyn oczyszczający i odświeżający powietrze. kop. 60.

Woda paryzka do oczów D-r Cuvier. kop. 60.

Pastyłki i Syrop od Kaszlu. kop. 45 i 75.

Ziołka przeciw astmie. Rs. 1 k 50.

Maść, lecząca odmrożenie rąk i nóg. kop. 45

Elixiry do zębów Profesora Miahle, i Elixir oraz proszek do zębów D-r Piotrowskiego, zapobiegający bólowi zębów, wzmacniający dziąsła, przyczem usuwa nieprzyjemną woń z ust kop. 45 i Rs 1 eliksirów zaś proszków kop. 30).

Pigułki przeciw hemorroidom i Kaszlowi, z przepisu znakomitego lekarza ś p. D-ra Malcza. kop. 75.

Pigułki przeczyszczające D-ra Francka. kop. 50.

Soda paryzka w razie zgagi lub kureczów żołądka, używana — cena pudełka kop. 30.

Spirytus D-ra Gereckiego, bardzo skuteczny w reumatyzmach. Rs 1.

Oprócz powyższych Apteka wyrabia, tak zwane **Komprimowane proszki**, z pomocą przyrządu mechanicznego, który wielkie ilości proszku doprowadza do małej objętości, łatwej do przełknięcia, przyczem w użyciu nie doświadcza się przykrego smaku właściwego niektórym lekarstwom, tym sposobem Rabarbarum, Magnezycja, a nawet proszki podług recepty sporządzone być mogą.

Waty opatrunkowe i Narzędzia chirurgiczne.

Skład Materyałów Aptecznych i Farb

róg ulicy Królewskiej i Marszałkowskiej.

Zaopatrzone jest w najświeższe towary apteczne i Chemikalia oraz artykuły używane w celach weterynaryjnych, agronomicznych i technicznych, — przyjmuje obstalunki do Aptek i Apteczek domowych, i takowe śpiesznie załatwia, wysyłając na pocztę, koleje i do domów bez-dolicezenia kosztów wysyłki do tychże. Skład nadto poleca.

Tran Łódzki biały i żółty świeży z ostatniego połowu Dorsza otrzymany — pod względem dobroci i skuteczności leczniczej przewyższający inne gatunki tranów.

Pomady z świeżych kwiatków południowej Francji posiadające bardzo miły zapach i składniki pobudzające porost włosów i konserwacja takowych. **Ektrakta francuzkie** jak *Extraitte Violette* *Fleurs d'orange*, *Joekey Cloub* i t. p. z słynnej fabryki pp. *Lautier et fils* z Grasse. **Bianse i róże** oraz farby do barwienia włosów. — i Woda Kołońska, fiksatury, Gold-cream; Olejki do włosów.

Oliwa w najprzedszyim gatunku — *Essencya octowa* *Krochmal*, *Glans do bucików* i t. d.

Główny Skład Wód mineralnych, naturalnych

Czerpanych ze źródeł krajowych i zagranicznych — zawiadamia się że otrzymał świeży transport Wód mineralnych naturalnych: galicyjskich, węgierskich, czeskich, tyrolskich, austriackich, niemieckich, belgijskich i francuzkich — oraz wszystkie produkta źródłowe do wewnątrz jak sole, pastylki i t. p. — i do zewnątrz, jak to szlamy, ługi i t. d. (do Kąpieli).

Instytut Wód Mineralnych sztucznych

Przyrządza wszystkie gatunki wód lekarskich w butelkach i syfonach — podług najnowszych analiz chemicznych — w lecie otwiera abonament dla pijących wody mineralne, gorące i zimne — każdego dnia od godziny 6-ej rano do 10-ej przed południem Sezon Kuracyjny w Instytucie, rozpoczyna się każdego roku od 15-go Maja i trwa do 15-go Września.

Przytem poleca się następujące wody:

Woda z borocytrynianem Magnezji i Woda Litynowa, w chorobach pęcherza używane. **Woda antihemorroidalna D-ra Ewicia** — oraz Kąpiele mineralne, jak *Teplitz*, *Schlungenbad*, *Eger*, *Akwizgran* i t. d.

p. s. Przyjmują się obstalunki ustne i piśmienne i takowe śpiesznie załatwiają się, — wysyłka zaś na koleje, lub do domów bez dolicezenia kosztów odwozki odbywa się — biorącym w większych ilościach wody odstępuje się rabat, świeżość wód i dobroć materyałów, obok cen przystępnych, gwarantuje się.

Expedycyja na zaliczenie, czyli nachnahme załatwia się wtedy, jeżeli przy obstalunku interesane dołączą pewną kwotę, któraby pokryła koszt transportu, tam i napowrót, w razie nieprzyjęcia towaru.

Adres dla listów: **L. Ziemiński Aptekarz w Warszawie ulica Marszałkowska.**

Adres dla telegramów: **Warszawa. Leonard Ziemiński Aptekarz.**

ZAPALENIE OSKRZELI, KASZEL, KATAR
KATAR Pluc i osłabienie
piersiowe, **SUCHOTY PŁUCNE, Astma**
Wyleczenie szybkie i niezawodne przez użycie

KROPEL LIWONIENSKICH

(GOUTTES LIVONIENNES)

TROUETTE-PERRET

Składających się z Kreozotu bukowego, Smoły Norwęgskiej i Balsamu Tolutanskiego

Przetwór ten, leczący niezawodnie wszystkie choroby dróg oddechowych, zalecanym jest przez znakomitych lekarzy jako jedyny skuteczny środek w tych chorobach; on jeden nie tylko nie obciąża żołądka, ale go wzmacnia, uzdrawia, pobudzając przytem apetyt. W przypadkach chorób, nawet najuporczywszych, dla osiągnięcia dobrego skutku wystarcza użycie dwóch kropeł, rano i wieczorem.

Skład główny : TROUETTE-PERRET, 165, rue Saint-Antoine, w PARYŻU
jak również we wszystkich głównych aptekach. — Dla uniknienia fałszerstw należy uważać na stempel Państwa Francuskiego znajdujący się na każdej flasce.

W Warszawie u D-ra Heinricha, Barcza, Ziemińskiego, aptekarzy i u drogistów Gallego, Ludw. Spiessa i Syna, Mrozowskiego i Zeuschnera.

APTEKA

I SKŁAD WÓD MINERALNYCH

Biertümpfla i Gessnera

Aleja Jerozolimska Nr. 7 róg Kruczej
posiada stale na składzie świeży
Kefir i Grzybki Kefirowe.

Zapotrzebowania z prowincyi **Grzybków Kefirowych** na zrobienie jednej lub dwóch butelek Kefir dziennie, wysyła się niezwłocznie w liście rekomendowanym, większą zaś ilość w posyłce pocztowej.

6—2

FOTEL OPERACYJNY (Amerykański).

Dla dentystów i akuszerów jest do sprzedania w Biurze Technicznym K. Pohl, Chłodna, 10 Cena 600 rubli.

3—2

Wydawnictwo Gazety Lekarskiej.

Wyszło z druku nakładem „Gazety Lekarskiej“ dzieło pod tytułem:

CHOROBY SERCA

D-ra OSKARA WIDMANA

prymariusza szpitala powszechnego we Lwowie.

Dzieło to opatrzone licznymi drzeworytami w tekście zawiera 24 arkusze druku.

Cena dzieła wynosi rs. 3., z przesyłką rs. 3 kop. 30.

Nabywać można u wydawcy „Gazety Lekarskiej“

MARSZAŁKOWSKA 49.

0—21

Доволено Цензурою. Варшава 4 Октября 1884 г. Druk K. Kowalewskiego. Królewska Nr. 23.